

TRANS-ATLANTYK W ŚWIETLE CELOWNIKA

ROLF FIEGUTH*

Wypowiadam się w niniejszym szkicu¹ nie jako językoznawca czy filolog, lecz jako były tłumacz Gombrowicza na niemiecki i jako literaturoznawca. Proponuję kilka dywagacji na światło, które skromny z pozoru przypadek celownika, chętnie używany przez Mistrza, rzuca na świat myślowy, emocjonalny i literacki autora *Trans-Atlantyku*. Z początku myślałem o pewnej funkcji celownika o nazwie *dativus ethicus*, celownik etyczny („ty mi nie zapomnij o bracie”, „Janek sobie słodko śpi”), ale w ciągu dalszego opracowywania tematu doszedłem do przekonania, że akurat *dativus ethicus*² odgrywa mniejszą rolę niż uprzednio sądziłem, i że problem celownika w ogóle ma szerszy zasięg i kontekst. Nawiązując do słynnego hasła „gramatyka poezji, poezja gramatyki” Romana Jakobsona można mówić o szczególnej poezji wszelkich środków gramatycznych języka polskiego w budowie stylistycznej i nawet w kompozycji tej powieści; prawdą jest, że w końcu tak jest z każdym utworem narracyjnym, ale *Trans-Atlantyk* jest przykładem powieści o nietypowo dobitnym wyeksponowaniu dwuwarstwy językowej (Ingarden). Ograniczę się tu jednak do celownika.

Chciałbym najpierw przypomnieć parę faktów czy legend z gramatyki szkolnej; pomoże mi to potem charakteryzować specjalną aurę estetyczną, która w *Trans-Atlantyku* otacza nasz przypadek drogą pewnych modyfikacji jego funkcjonowania normalnego.

W najogólniejszym ujęciu celownik wyraża często adresata w zdaniach z dwoma przedmiotami (dać/wysłać/powiedzieć komu co). Celownik ma swą polską nazwę zapewne od łacińskiego *dativus finalis*, celownika celu, który nie ma literalnego odpowiednika w języku niemieckim czy polskim: *venire alicui*

* Rolf Fieguth – prof. dr hab. em., Uniwersytet we Fryburgu (Szwajcaria).

¹ Wersja drukowa wykładu na konferencji „Gombrowicz z przodu i tyłu”, Radom–Wsoła, 20–22 X 2014. Cytaty z wydania: Witold Gombrowicz, *Trans-Atlantyk*, „Kultura” – Biblioteka „Kultury” nr 186, Instytut Literacki, Paryż 1986 (z podaniem stron w nawiasach).

² Daniel Weiss, *Lust und Frust um den dativus ethicus* [w:] V. S. Chrakovskij, G. Hentschel (Hg.), *Studies on the Syntax and Semantics of Slavonic Languages. Papers in Honour of Andrzej Bogusławski*, Oldenburg 2001, 407–427; Gergana B ö r g e r, *Der ethische Dativ in der Kommunikation. Sprachvergleich: Deutsch, Russisch, Bulgarisch*, Peter Lang, Frankfurt am Main etc. 2008.

auxilio (przyjść komuś z pomocą). Szkolna gramatyka wymienia poza tym następujące funkcje: *dativus commodi* czy *incommodi* (celownik korzyści czy krzywdy): *venire alicui auxilio* (przyjść komuś z pomocą); *dativus possessivus* (celownik dzierżawczy); *dativus ethicus* (celownik etyczny); *dativus auctoris* (celownik sprawcy: *nobis bibendum est* – nam wódkę pić); i inne.

Niemiec, który uczy się polskiego, nie ma zasadniczych trudności ze zrozumieniem zjawisk polskiego celownika, gdyż przypadek ten istnieje też w niemieckim i jest w nim używany z grubsza w podobny sposób co w polskim czy w łacinie. Ponadto oba języki łączy tradycja łacińskiej gramatyki szkolnej. Dla Hiszpana, Włocha, Francuza, Anglika i Holendra sprawa jest o wiele trudniejsza, ale nie o to nam tu chodzi.

Pewien problem dla tego zagadnienia stanowi idea „celownika głębinowego”, który na realnej powierzchni składniowej może być urzeczywistniony przez przeróżne środki językowe, nie tylko przez morfologiczny celownik; rozwija ją, nawiązując do Charlesa J. Fillmore’a, Klaus Michael Welke³. Zaś dobitniej niż uczeni współcześni charakteryzuje meritum tej idei niemiecki badacz języka okresu romantycznego, Jakub Grimm, podkreślając osobowy charakter celownika, co doskonale daje się przenieść także do polskiego i innych języków słowiańskich:

Kierunek biernika był zupełnie obiektywny i przypadek ten do tego stopnia traktuje osoby tak samo jak rzeczy, iż można je przekształcić na opanowany subiekt zdania biernego. [...] natomiast celownik ma w swojej istocie coś osobowego, a rzeczy w celowniku otrzymują jak gdyby zabarwienie osobowe.⁴

W podobnym duchu pisze Leo Weisgerber:

W celowniku człowiek pozostaje „osobą nadającą sens” [...], a w bierniku zostaje duchowo poddany jakiejś mocy rozporządzenia.⁵

Mniej dobitnie definiuje celownik głębinowy Welke, parafrazując Fillmore’a:

³ Klaus Michael Welke, *Einführung in die Valenz- und Kasustheorie*, VEB Bibliographisches Institut, Leipzig 1988, s. 164–166. Bardzo przekonująco charakteryzuje celownik etyczny w aktualnym języku polskim D. Weiss, dz. cyt.

⁴ „Die richtung des acc(usativ) war völlig objectiv, und dieser casus behandelt personen so sehr wie sachen, daß sie in das beherrschte subject eines passiven satzes verwandelt werden können [...] umgekehrt hat der dat(iv) seinem wesen nach etwas persönliches, und sächliche dative erhalten gleichsam persönliche färbung” (Jacob Grimm, *Deutsche Grammatik* IV, 812); cyt. za Klaas Willems, Jeroen Van Pottelberge, *Geschichte und Systematik des adverbalen Dativs im Deutschen: eine funktional-linguistische Analyse des morphologischen Kasus*, „Studia linguistica germanica” nr 49, W. de Gruyter, Berlin etc. 1998, s. 10.

⁵ „Im Dativ bleibt der Mensch »sinngebende Person« [...], im Akkusativ wird er geistig einer Verfügungsgewalt unterworfen“ – Leo Weisgerber, *Die vier Stufen der Erforschung der Sprachen (Sprache und Gemeinschaft, Grundlegung 2)*, Schwann, Düsseldorf 1963, s. 226.

przypadek takiego żywotnego, na który ma wpływ wyrażana przez czasownik czynność albo wyrażany bieg wydarzeń.⁶

Opuszczając sferę językoznawstwa, nadmienię jeszcze, że w literackim języku niemieckim kulturowy prestiż pewnych użyć celownika stał się niski: „wem sein Buch ist das?” (*komu to jego książka?), „meinem Vater sein Haus” (*mojemu ojcu jego dom); „wegen dem” (*z powodu temu), „trotz dem” (*mimo temu), „jemandem anrufen” (*zadzwoń komu), chociaż tak mówi jeżeli nie cała ludność niemieckojęzyczna, to chociażby jej południowo-zachodnia część. Mam wrażenie, że podobnie jest z niektórymi zwrotami celownikowymi w polskim. Ale właśnie dlatego, że zjawisko istnieje w obu językach, polskim i niemieckim, pewne osobliwości języka polskiego rzucają się Niemcowi szczególnie w oczy, zwłaszcza wtedy, kiedy forma w celowniku występuje w tak zwanej konstrukcji bezosobowej – albo z formą czasownikową zwrotną czasu teraźniejszego czy przeszłego: „chce mi się spać”, „zmarło się ojculkowi”.

Ale przejdźmy do Gombrowicza. W powieści *Trans-Atlantyk* roi się od normalnych albo i dziwnych użyć celownika. Każde z tych różnych użyć zasługiwałoby na osobną analizę gramatyczną, dialektalno-socjolingwistyczną i historycznojęzykową. Jest bowiem ewidentne, że zastanawiająco częste wystąpienie form celownika w powieści ma między innymi także charakter stylizacyjny. Wiadomo, że *Trans-Atlantyk* nawiązuje silnie do dawnej polskiej tradycji gawędy, do barokowej memuarystyki, ale też do ludowej epistolografiki i do prowincjonalnego języka ustnego⁷ – mniej wiadomo, że jednocześnie roi się w tej powieści od stylistycznych efektów wręcz futurystycznych⁸. My zaś spróbujemy ogarnąć trochę impresjonistycznie funkcje estetyczne tych form celownikowych.

Już pierwsze zdanie powieści zawiera celownik, acz zupełnie normalny jako pośredni przedmiot akcji:

Odczuwam potrzebę przekazania Rodzinie, krewnym i przyjaciółom moim tego oto zaczątku przygód moich już dziesięcioletnich, w argentyńskiej stolicy (7).

Pierwsze zdanie dzięki tej formie celownika nawiązuje specjalny kontakt z czytelnikiem – wiedząc, że jest to czysta fikcja, niby ma on się poczuć w tej powieści jako członek rodziny i kręgu przyjaciół narratora i bohatera.

Gramatyk nie będzie głosił żadnych obiekcji przeciwko celownikowi w następujących dwu zdaniach z początku powieści:

⁶ „[...] der Kasus des Belebten, das durch die Tätigkeit oder das Geschehen, das durch das Verb ausgedrückt wird, affiziert wird“ (Welke, dz. cyt., s. 166).

⁷ Krystyna Schmidt, *Der Stil von W. Gombrowicz: „Trans-Atlantyk“ und sein Verhältnis zur polnischen literarischen Tradition*, Hain, Meisenheim am Glan 1974.

⁸ Zob. mój artykuł *Le rire et la guerre chez Gombrowicz: autour d'une poétique de l'incongruité* [w:] *Gombrowicz – une gueule classique?*, red. Małgorzata Smorağ-Goldberg, Institut d'études slaves, Paris 2007, s. 57–72.

Ja człowiekowi temu, Rodakowi, całej prawdy nie chciałem wyjawić, ani też innym Rodakom i Swojakom moim... (10)

Prawdziwej, a ciężkiej Błuźnierczej przyczyny zostania mego jemu wyjawić nie mogłem, bo, Rodakiem będąc, mógł mnie wydać (11).

Znaczy to, że całą prawdę wyjawia narrator „Rodzinie, krewnym i przyjaciółom”, a nie „Rodakom” typu pana Cieciszowskiego, z którym się na początku rozmawia.

Fakt formalnej poprawności użycia celownika w tych zdaniach nie przykrywa jego dziwności. Czytamy „jemu” zamiast normalnego w tym wypadku „mu”, a frapuje mnożenie form celownikowych: „człowiekowi temu, Rodakowi”, „ani też innym Rodakom i Swojakom moim”. Niby normalne użycie celownika nabiera tu szczególnego koloru stylistycznego i estetycznego. Jeszcze na pierwszej stronie trafiamy na inny kwiatek celownikowy:

Żegluga z Gdyni do Buenos Aires nadzwyczaj rozkoszna... i nawet niechętnie mnie się na ląd wysiadało (7).

Proszę uważać: „mnie się wylądało”, zamiast „mi się wylądało”. Według gramatyki szkolnej ma to być *dativus iudicantis*, celownik sądzącego. Ale jednocześnie celownikowe „mnie” wskazuje na podmiot czynności. W poetyckiej gramatyce naszej powieści jest to już wskazówka na jedno z jej najważniejszych zjawisk: odbywa się tu zarówno emocjonalizacja jak i relatywizacja – krócej: modalizacja udziału podmiotu w wykonywanej przez niego czynności. Dochodzi w tym związku dzięki celownikowi też do ambiwalencji diatezy czyli strony, bo ani nie jest to całkowicie strona czynna, ani bierna, ani zwrotna, tylko mamy do czynienia z „czymś w pośrodku” w znanym gombrowiczowskim duchu.

W tym kontekście ciekawa jest uwaga niesłusznie zadowolonego z siebie Pośła: „Otóż to dobrze mi się powiedziało” (19), albo konstatacja Pułkownika, że patetyczne głupstwa pana Pośła już są „w protokule” i tam muszą zostać: „Oj, głupstwo się stało i niepotrzebnie to nam się Wypsnęło” (71). Chodzi o pomysł zaproszenia zagranicznych gości na pojedynek Polaka Tomasza z Gonzalem w chwili wybuchu drugiej wojny światowej⁹.

Taka czy inna modalizacja udziału podmiotu czynności występuje zresztą w większości akcji czy działań mowy w *Trans-Atlantyku*, przy czym niekoniernie zawsze w towarzystwie celownika. Przykładem jest „chód” bohatera „w stronę Syna”, czyli Ignacego:

⁹ W *Dzienniku* Gombrowicz specjalnie zwraca uwagę na wymowę takich sformułowań, jak „pisało mi się” zamiast „ja pisałem/napisałem” – sformułowanie „pisało mi się” wyraża zawikłanie podmiotu w czynność pisania, ale jednocześnie niepełne władanie tą czynnością: czynność zaczyna prowadzić autonomiczne życie i przechodzić w niezamierzone odmiany.

Ojciec mnie [celownik dzierżawczy oraz korzyści/krzywdy] dosyć dawno umarł. Matka daleko. Dzieci nie mam [...]. Chód w stronę Syna mnie kieruje [...]. Jakoż bez trudności do Pensjonatu wszedłem i pokoik ten odnalazłem, a tam widzę: goły na łóżku leży, snem zdjęty, i tak jemu [celownik dzierżawczy, ale nie tylko] Pierś, tak Barki, tak głowa i nogi, że szelma, szelma, o szelma Gonzalo! (80).¹⁰

Cytat ten od razu też zawiera dwa ciekawe przykłady celownika: „mnie” i „jemu”. O znaczeniu gramatycznym, semantycznym i stylistycznym obu tych form można by było godzinami – nam tu dość na tym, że obie mają obok innych funkcji także funkcję *dativus possessivus*, celownika dzierżawczego, co raczej rzadkie u Gombrowicza, i że w groteskowy sposób wyrażają w dodatku różne stopnie emocjonalnego zaangażowania bohatera, podmiotu mówiącego.

Modalizacja, o której mówimy, może przechodzić w pewną magię słowa wypowiedzianego. Słowo wypowiedziane zwraca się ku innemu człowiekowi – celownik, proszę Państwa – ustanawiając go i urabiając jako przedmiot, partnera lub przeciwnika. Ale słowo, wypowiedziane wobec innego podmiotu lub nawet tylko wobec samego siebie (tylko sobie), w monologu, potrafi wrócić z powrotem do wnętrza podmiotu magicznym bumerangiem, czasami bumerangiem celownikowym.

Podobna magia słowa – na razie bez celownika – odgrywa się w naszej powieści ze słowem „Gombrowicz”, które jest najzwyczajniej tylko nazwiskiem bohatera i autora, a przez powtórzenie staje się logiką groteski, synonimem wielkości narodowej:

I Minister: – Święto bo Gombrowicza gościemy! A Podrocki Radca: – Gombrowicz jest gościem naszym, sam Geniusz Gombrowicz! Minister: – Geniusz to Narodu naszego Sławnego! Podrocki: – Wielki Mąż Narodu naszego wielkiego! (20).

Daje to asumpt do teatralnej gry, której świadomi są wszyscy uczestnicy:

Cześć Pisarzowi naszemu wielkiemu, cześć Mistrzowi [...] Dźwięk kłamstwa jawnego, a przede mną z nagłą ucieleśnionego, jakby mnie w pysk dał. [...] Jedziemy tedy karyjolką, a choć najsilniej zaszczyty, honory sobie wyświadczamy, to przecie wiedząc, że on wie, że ja wiem, że on wie, że ja wiem, i g... g... g... najsilniej sobą pogardzamy; i tak w honorach i w g... przed dom zajężdżamy (34).

Modalizacji podlega oczywiście najczęściej też adresat jakiejś wypowiedzi. Przypominam tu pierwsze zdanie powieści: „Odczuwam potrzebę przekazania Rodzinie, krewnym i przyjaciołom moim tego oto zaczątku przygód moich już dziesięcioletnich, w argentyńskiej stolicy”, które transformuje nas czytelników w członków rodziny bohatera. Ciekawszy jest przykład z rozmowy naszego

¹⁰ Zob. w scenie Retiro: „Syn z bliska dość zręcznym, składnym mnie się wydał, a tak jemu ręka, noga, tak zęby, czupryna, że szelma, szelma, o, szelma Gonzalo!” (54).

bohatera z panem Cieciszowskim, który „Postanowienie” naszego bohatera „pochwala albo nie pochwala” (12) nieustannie kręcąc mu Młynka palcami¹¹. „Dopieroż ja jemu zakręciłem i mówię” (12).

Jest to pozajęzykowa gra gestem kręcenia palcami „pod adresem” partnera rozmowy, opowiadana przy pomocy formy celownikowej: „ja jemu”. Moglibyśmy nawet powiedzieć, że forma „jemu” ma w swej funkcji *dativus commodi* paradoksalnie innowacyjny odcień celownika „celu” personalnego. Dowcip polega tu na tym, że partnerzy kręcący sobie młynka starają się „wymykać” wzajemnemu określeniu. Inaczej parę stron dalej:

Tymże to chamskim szwarcem chciał JW. Poseł g... g... oczy ludziom Cudzoziemcom mydlić, słusznie uważając, że w Amerykanów owych łatwo swoje wmówi, a jeśli mnie się nisko kłaniał będzie, to ja jemu jak ciasto przed Ludźmi urosnę (21).

Cel modalizacji, ba, manipulacji celownikowych przedmiotów pośrednich („ludziom Cudzoziemcom”), w tym i własnej osoby Pośła nad samym sobą („jemu”), jest śmiesznie oczywisty. Zresztą składniowo tu niby wszystko jest w porządku – „ludziom Cudzoziemcom oczy mydlić” to najnormalniejszy przykład celownika wskazującego na pośredni przedmiot; a „mnie się nisko kłaniał będzie, to ja jemu jak ciasto przed Ludźmi urosnę” to przykład *dativus commodi* albo *incommodi* – celownika korzyści czy krzywdy, i nawet zupełna forma zaimków osobowych „mnie – jemu” jest tu uzasadniona jako zwyczajna para przeciwieństw. Ale porządek ten nie gra w *Trans-Atlantyku*, gdyż tu zwłaszcza te silne formy są prawie generalizowane, czyli zamiast „mi”, „ci”, „mu” jest wielokrotnie „mnie”, „tobie”, „jemu”.

Jesteśmy tu w centrum interesującego nas zjawiska w *Trans-Atlantyku*. Autor ożywia w celowniku jego pierwotną funkcję: oznaczać stosunek mentalny między podmiotem a jego akcją czy wypowiedzią wobec drugiego podmiotu, i dalej trzecich podmiotów. Powiedzmy od razu, że funkcję tę spełnia w *Trans-Atlantyku* nie tylko nasz celownik w postaci samotnej, ale też w licznych innych konstrukcjach przyimkowych, tak jak „ku komu”, „z pomocą komu”, „w korzyść komu”, „wbrew komu”, „przeciwko komu” – oraz w zgoła bezcelownikowych konstrukcjach, takich jak „dla kogo”, „wobec kogo”, „względem kogo”; „z kim”, „bez kogo”, albo w naszym przykładzie „przed Ludźmi”, który da się odczytać jako bliskoznaczny ekwiwalent formy „Ludziom”: „a jeśli mnie się nisko kłaniał będzie, to ja jemu jak ciasto *Ludziom* urosnę”.

¹¹ „dobrześ zrobił, żeś się tu został, choć może Niedobrze. Tak mówi, a palcami Młynka kręci. Widząc tedy, że on tak temi palcami kręci, kręci, pomyślałem „co ty tak kręcisz, to może i ja Ci pokręcę” i tyż Jemu Młynka zakręciłem [...]”.

– „[...] Róbże co sam uważasz (tu palcami kręci), albo i nie uważasz (i palcami kręci), bo już głowa twoja w tym (znów palcami kręci), żeby cię co Złego nie spotkało, albo i Spotkało (i znów kręci)” (12).

Prawdziwą orgię form celownikowych znajdujemy w zapowiedziach czy opisach spotkań z Baronem, Pyckalem i Ciumkałą. Cieciszowski tak rysuje naszemu bohaterowi przebieg zaplanowanego spotkania z tymi panami:

Owóż ja bym ciebie Baronowi przedstawił, bo to człek hojny, wspaniały i łaski ci swojej nie odmówi; ale cóż kiedy Pyckal wtenczas ciebie sklnie i baronowi cię wyzwie od Jasnej Cholery, Baron ciebie Pyckalowi ofuknie, się zadmie, z Fumami na ciebie Pyckalowi wjedzie, Ciumkała zaś Baronowi, Pyckalowi ciebie okantuje, może Osmaruje. Owóż w tym sęk, żeby ciebie Baronowi przeciw Pyckalowi, Pyckalowi przeciw Baronowi (tu palcami kręci). (13)

Formy celownikowe, które tu frapują każdego czytelnika, mają niejednoznaczną funkcję *dativus incommodi*, celownika krzywdy: „Pyckal [...] baronowi cię wyzwie od Jasnej Cholery” – co można byłoby „przetłumaczyć” na „pod adresem barona / na złość baronowi”, a w analogicznych dalszych przykładach odpowiednio na „pod adresem Pyckala / na złość Pyckalowi”.

Zapowiedź Cieciszowskiego potwierdza się najpiękniej w następujących fragmentach powieści:

Rzekł Pyckal: – Ja twojego Sekretarza do Siebie zgodzę i tobie sobie go wezmę, a mnie będzie Drapał, gdy zechce, bo choć ty Pan z Panów, a ja Cham z Chamów, on tobie mnie Drapał będzie gdy zachce się mnie albo i nie zachce. Drapać będzie. Mówi Baron: – Kto Cham z Chamów, a kto Pan z Panów, a ty mi tego Sekretarza nie zgodzisz, ja jego sobie tobie zgodzę i mnie nie ciebie on Podrapie. Zawoła Ciumkała, płaczem rzewnym, wielkim wybuchając: – O, Rety, Rety, o, co to wszystko dla siebie sobie chcecie Drapać z moją Krzywdą, z moją Stratą, Bidą, o, to ja jego wam sobie zgodzę, ja jego Zgodzę (25–26).

Psując czytelnikowi zabawę, tłumaczę, że w tym dialogu „tobie” zawsze oznacza „tobie na złość”, a „sobie” – „ku mojej/waszej przyjemności”. Płaczliwy Ciumkała pozwala sobie *notabene* na śmieszną tautologię „dla siebie sobie”. Kiedy spór między panami nieco ucichł, wprowadzają bohatera do swego zakładu imieniem „Koński Psi Interes” i groteskowym sposobem zapraszają go na chwilę poczekania:

Na krzeselku Baron Ciumkale, Ciumkała Baronowi, Pyckalowi, Pyckal Ciumkale, Baronowi mnie posadzili, a najuprzejmiej poprosiwszy bym trochę poczekał, do innego pokoju odeszli (26).

Sadzenie bohatera na krzeselku odbywa się tu już nie jednoznacznie na złość Ciumkale ze strony Barona, „Baronowi Pyckalowi” ze strony Ciumkały itd., ale na pewno pod ich adresem, a chyba zaświadczają w ten sposób wylewną atencję nie tyle bohaterowi, ile raptem każdemu swojemu partnerowi-wrogowi.

Te orgie celownikowe oddają niewątpliwie już szczyt specjalnego używania przypadku w naszej powieści. Nikt nie będzie wątpił, że tu chodzi nie o normalną aplikację jednego z przypadków, tylko o świadomy efekt literacki, by nie powiedzieć poetycki. Formy celownikowe noszą tu różne funkcje jednocześnie

– miesza się w nich *dativus commodi* (celownik korzyści i krzywdy) z celownikiem osobowego celu, czyli implikacji adresata, a po części także *dativus ethicus*. Mieszanie tę nazwałbym najchętniej „gombrowiczowskim syndromem celownikowym”. Ta osobliwość nie jest dana wszystkim formom celownikowym powieści, ale niewątpliwie promieniuje na wiele z nich. Stanowi więc celownik – wśród wielu innych specjałów stylistycznych – szczególnie pierwiastek w ogólnym kolorycie powieści. Ale poza tym należy uwzględnić, że przytoczona „orgia celowników” w dalszym ciągu powieści będzie występowała jako rodzaj *leitmotivu* trójki Barona, Pyckala i Ciumkały, z funkcją jasnej reminiscencji zacytowanych fragmentów. Trójka bowiem wraca na scenę w kolejnych ważnych sytuacjach, a z nią wątek celownikowy – podczas spotkania w Retiro (50–52), podczas narady w sprawie pojedynku z pustymi pistoletami (74)¹², w związku z piwnicą kawalerii ostrogi (105–113) i w końcu przed sceną finalną na estancji Gonzala (125–126). W większości tych scen występują podobne, może odrobinę słabsze, „orgie celownikowe”. Najbardziej konkretną i ohydną rolę odgrywa przy tym celownik w scenach rycerstwa ostrogi, czyli wzajemnego wsadzania sobie do tydek ostróg przymocowanych do butów. W roli *leitmotivu* gombrowiczowski celownik ma więc niewątpliwie swój udział także w sferze kompozycji powieści.

Gombrowiczowskie traktowanie celownika wiąże się z jego słynną koncepcją formy. Według Maestro Witoldo, podmiot ludzki pierwotnie nie posiada żadnego solidnego, stałego jądra tożsamościowego, ani też żadnej własnej trwałej formy, lecz jest ze swojej natury bezkształtny, nieforemny, a stąd bliski do wszystkiego co niedojrzałe, zielone, niskie, seksualnie nieustalone, powstydne i niedorzeczne. Ale aby móc zaistnieć czy istnieć, zdane jest na uzyskanie jakiejś formy. Zaś forma podmiotu wyłania się tylko z obcowania z drugim i dalszymi podmiotami – co od razu doprowadza do ograniczenia swobody podmiotu. Jednym z uprzywilejowanych środków językowych dla wyrażenia komplikacji obcowania między podmiotami okazuje się w *Trans-Atlantyku* właśnie osobliwy gombrowiczowski celownik.

Przy okazji zastanówmy się na chwilę nad kwestią pozycji w ogóle języka w obrębie koncepcji formy. Do naczelnych warunków możliwości obcowania między podmiotami należy język. Ograniczające swobodę podmiotu formy to takie kategorie antropologiczne jak stary–młody, wyżej–niżej postawiony, męski–żeński, swojski–obcy, cały obszar cywilizacji i kultury, w tym normy zachowania, moralność, religia, filozofia, ideologia, narodowość, państwo, sztuka, miłość. Powstając między podmiotami, wznosi się forma ponad konkretny podmiot, zawiera mu, przykrywa jego zieloną naturę. W pewnym sensie również język stanowi dla Gombrowicza „formę”, do której podmiot musi podchodzić z pewną przekorą i agresywnością, aby móc utrzymać się w niej czy mimo niej.

¹² Tu jednak formy celownikowe trochę ustępują sformułowaniom, jak „Między Sobą”, „ze sobą”, „przed wszystkimi”.

Tłumaczy to po części liczne niezwyklenia stylistyczne, w tym utworzenie swoistego gombrowiczowskiego syndromu celownika. Ale z drugiej strony wydaje mi się, że Gombrowicz jednak nie traktował języka tak jak każdą inną Formę. Buntować się przeciwko samemu językowi jest bowiem rzeczą szczególnie trudną, gdyż język okrywa nam wewnątrz jak nasza śluzówka. Wymyka się jakoś dychotomii Forma–Nie-Forma. Podmiot, buntując się przeciwko Formie czy Formom, istnieje w istocie sam tylko w języku, a praca pisarza w słowie czy w języku jest też pracą nad własnym podmiotem, obrabianiem czy wytwarzaniem własnego Ja. W tym upatruję przyczynę, dlaczego Gombrowicz nie mógł zaatakować samego języka tak jak zaatakował poezję w *Przeciwko poetom*, traktacie *notabene* podobnie kontrowersyjnym jak sławetny pamflet *Co to jest sztuka* Lwa Tołstoja.

Ale język oczywiście też zwraca się na zewnątrz, ku innemu człowiekowi, ustawiając go jako przedmiot, partnera lub przeciwnika – i tu sam język staje się zarówno narzędziem, jak i przedmiotem pożądania, uwodzenia, erotyki. Mimo głośnych deklaracji w przeciwnym sensie Autora, język jego jest głęboko spowinowacony z tańcem, z muzyką i z liryką. W tym względzie jest porównywalny z Tomaszem Mannem, z Brunonem Schulzem i z Władimirem Nabokovem, u których przygody językowe stoją na widocznym miejscu pracy literackiej i efektu estetycznego, w przeciwieństwie do Dostojewskiego, Tołstoja lub Kafki, którzy woleli ukrywać pracę w języku za kulisami fikcji, sytuacji i myśli. Dochodzi do tego specjalny problem efektów jawnie niedorzecznych, parodystycznych i kabaretowych, które licznie występują u Gombrowicza, a stanowią niebezpieczną pokusę i pułapkę dla tłumacza, który musi zrozumieć, że pod spodem kryją się nierzadko rzeczy bardzo poważne i nawet tragiczne. Język Gombrowicza posiada estetyczne jakości przynależne do wielofazowego procesu „zniszczenia formy” i „udoskonalenia formy”¹³. Proces udoskonalenia formy doprowadza bowiem w pierwszej konsekwencji do jej rozsadzenia, a dalej do nowego udoskonalenia formy, która ponownie ulegnie rozsadzeniu itd. Pozbawiony początku i końca, proces ten zawiera w sobie strukturę ciągle powtarzanej w utworach Gombrowicza historii o zwycięstwach i klęskach podmiotu w swoim samoukształtowaniu podczas obcowania z innymi podmiotami. Uświadamiając sobie tę dialektykę także w sferze stylu, Gombrowicz stał się wielkim „tancmistrem słowa” (Słowacki), którego kroki, nawet kiedy kuleją czy potykają się, w końcu zawsze zdają się stanowić część surowej a jednocześnie euforycznej choreografii. Uzyskanie tego efektu musiało pochlebiać Autorowi, ale jednocześnie też jawić mu się jako pułapka, z której coraz trudniej było mu wyjść jako podmiot – ale to już dylemat, który chyba wykracza poza zasięg naszego celownika.

¹³ Zob. refleksję Autora o języku w *Dzienniku 1953–1956*, Paryż 1971, s. 91–92 (1954, VII). Pisze tu między innymi: „Stylista współczesny musi mieć wycucie języka jako czegoś nieskończonego i w ruchu, nie dającego się opanować. Położy on nacisk raczej na swoje zmaganie się z formą niż na samą formę”.

Rolf Fieguth

WITOLD GOMBROWICZ'S *TRANS-ATLANTYK* AND THE DATIVE

Summary

Witold Gombrowicz's novel *Trans-Atlantyk* shows an abundant and extravagant use of dative forms. They are part of a special narrative 'poetry of grammar' (Roman Jakobson), and even play a role in the overall composition of the book. Since dative is the case linking or confronting the speaking and acting subject with other subjects, it is a constitutive element of the author's conception of form (age, gender, sexual orientation, love, art, religion, civilisation, statehood, nationality). It is a form that emerges from contact and conflict between originally formless subjects in a process that limits their freedom and at the same time leads to constant destruction and perfection of form in life and art. In the end, the question is raised whether language can be just one of the forms a writer is able to attack, to destroy and to rebuild, and how Gombrowicz manages to be a virtuoso "dance master of the word".